„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁASCICIEL I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.

PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.

CENA INSERATOW [anonsów] dla Polaków:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25.
Od cala.......... $ 1.00
Następnie połowę.
Rocznie od jednego cala.......... $ 10.00.
Dla Amerykanów cena podwojona.

POSZUKIWANIA I PODZIEKOWANIA, nie wynoszące więcej nad cal drobnego druku, na raz jeden centów 50: następnie połowę.

PIENIĄDZE, należące się Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w liście registrowanym.

RĘKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Po. niezwracają się.

WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE muszą być adresowane do:

W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str
Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
Published at the Cor. of NOBLE & BRADLEY STRS.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz Proprietor and Editor.

SUBSCRIBTION $ 2.00 [two dollars] per year.

CIRCULATED in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio Michigan, Pennsylvania, New York, New Jersey, Massachusetts, Rhode Island, Maine, District Columbia, Connecticut, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesse, Louisiana, Alabama, Missouri, Mississippi, Iowa, Minnesota, Kansas, Arkansas, Texas, California, Nebraska, Dakota, Arizona, Utah, Montana, Oregon, Washington, Wyoming, New Mexico, Indian Territorry, Canada, Nova Scotia, New Brunswick, EUROPE.

Rates of Advertising:
One line once.......... $ c. 50.
One inch once.......... 2 00.
afterwards at half price.
One inch one year.......... 20, 00.

All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the **„Gazeta Polska"**
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

Nr. 4. Chicago, Czwartek 24go Stycznia, 1878. **Rok 6.**

Przegląd tygodniowy.

Wypadki na teatrze wojennym w Europie przykrą boleść zadają każdemu Polakowi. Moskwa raz wziąwszy górę nad Turcyą, kroczy coraz dalej. Turcya, można mówić leżąca na łożu śmiertelnem, jeszcze nie traci nadziei w skonie swego żywota — jeszcze nie wywiesiła *Chorągwi Proroka* — może natchniona duchem proroczym, że w ostatecznej chwili przed swym skonem zdoła pobić nieprzyjaciela jak to Kordecki pobił Szwedów na murach Częstochowy.

I w rzeczy samej; w ostatniej chwili, gdy losy Turcyi będą miały się roztrzygać a z losami Turcyi są złączone losy innych państw jak: Anglii i Austryi, Turcya wyjdzie zwycięzka, gdy te dwa państwa nie zgodzą się na zawarcie spokoju, jaki Moskwa podyktuje. Co jest ważną rzeczą dla Turcyi, to to, że Austrya raz przecie zdecydowała się na stawienie silnego czoła Moskwie, że i ona musi mieć udział wraz z Anglią przy zawieraniu spokoju Moskwy z Turcyą.

Tym sposobem zostało zerwane trójcesarskie przymierze a Austrya musi iść ręka w rękę z Anglią. To też Anglia pewniejsza swego, będzie mogła Moskwie pokrzyżować wszystkie jej plany. Na dzień 17 stycznia zostało powołane do parlamentu ministerjum angielskie a najwyższa władza angielska wojenna wezwała w ostatnich dniach władze arsenalskie, aby jej doniosły ile dział, amunicji i materjału wojennego każdy oddział w jak najkrótszym czasie przysposobić może.

Parlament austryacki zatwierdził nowy pobór do wojska na rok 1878.

To są dość pomyślne widoki dla Turcyi, które się ale wypełnić muszą w bardzo krótkim czasie.

Jak telegramy donoszą, w sprawie ugodowej, pełnomocnicy mocarstw zostali wysłani; a do tych czas żadnych rezultatów nie mamy, choć każdej chwili się spodziewamy. — Może ostatnie telegramy nam coś ważnego doniosą.

Telegramy donoszą:

— Berlin 16 stycznia. Bismark po dość długim wypoczynku, wyjeżdża na 22 bm. z swego ustronia do Berlina, bo posłowie na sejmie, rozpoczęli krzyżować jego plany.

— Wiedeń 16. Depesza z Tyflisu donosi, że Ismail Hakki pasza, niechcąc aby Erzerum miało być przez Moskali bombardowane i w gruzy zamienione, chce takowe poddać Moskwie pod tym warunkiem, że nie będzie spustoszone, mieszkańcy nie poniosą żadnej krzywdy a on wyjdzie bez wszelkiej zaczepki w pole.

— Londyn 16. Depesza z Konstantynopola donosi, że Austrja zawiadomiła Wielką Portę, iż bez niej nie może być zawierany żaden spokój z Moskwą, bo tym sposobem uważa zagrożenie swych interesów ze strony Moskwy, która po zawarciu spokoju bez żadnego pośrednictwa innych mocarstw, stałaby się niebezpieczną dla całej Europy. Anglia na wiadomość tę spokojniej odetchnęła i królowa Anglji zawiadomiła Wielką Portę, że przyczyni się do żądań ministrów.

Anglja i Austrja oczekują odpowiedzi z strony Moskwy w sprawie ugodowej czy się zdecyduje zawrzeć spokój za ich pośrednictwem.

Wielka Porta zgadza się na propozycje w celu zawarcia pokoju, że bez udziału w nim Anglii i Austrji sam na sam z Moskwą zawierać nie będzie.

Grecja zdecydowała się na wystąpienie zbrojne naprzeciw Turcji, 600 żołnierza przekroczyło granicę turecką.

Grecja powołała pod broń gwardją narodową. Na Krecie wybuchło powstanie i wyspa ta chcąc odpaść od Turcji, pragnie się poddać pod panowanie Grecji.

— Londyn 17. W wąwozie Szypka Moskale mieli wziąść do niewoli czterech paszów, 280 oficerów i 25,000 żołnierza, 81 dział dostało się w ręce Moskali. Moskwa straciła w zabitych 5,465 ludzi.

Moskwa rozłożyła się na ruinach dwóch miast Eski Saghra i Yeni Saghra, które po opuszczeniu mieszkańców zostały przez Turków zburzone. Skobelew zabrał miasteczka Tatar Bazarczik i Vetronowę.

— Cattaro 17. Czarnogórcy posunęli się aż do Dulcigno a książe Milan ogłosił, że do zawarcia spokoju nie przystąpi prędzej aż zdobędzie Irizerem.

— Londyn 17. Z Konstantynopolu donoszą, że jeśli W. Porta nie zmusi Moskwy do zawieszenia broni, wywiesi chorągiew proroka i odda Anglii wolny przejazd przez ciaśniny Dardanelle.

— Konstantynopol 18. Armia Sulejmana przebiła się przez armią nieprzyjacielską i przybyła w okolice Adrianopola. Gdzie się z tąd udała nikomu nie jest wiadomem.

— Londyn 18 bm. Na dniu 16 bm. armia Sulejmana była jeszcze w Philipopolu, gdzie jak moskiewski telegram donosi, kazał mieszkańcom miasto opuścić i zburzył. Tak samo zburzył miasto Tatar Bazarczik.

Gdzie się Sulejman z armią obrócił, Moskwie jest tajemnicą.

— Z Petersburga donoszą do Londynu, że minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz wychodzącym tam dziennikom do ogłoszenia: że Anglia i Austrja mają mieć się na baczności i nie wtrącać swego nosa przy zawieraniu spokoju Moskwy z Turcją. Anglią to bardzo obraziło.

Tureccy pełmocnicy przybyli do Tirnowy w celu zawarcia spokoju, gdzie obecnie W. książę Mikołaj na nich oczekiwał. Inne mocarstwa wysełają również swych pełnomocników w tym celu.

Telegram z Szumli donosi, że Turcy opuścili Kazan i tym sposobem otworzyli Moskwie do przejścia nowy wąwoz przez Bałkany.

— Londyn 16. Koresponden Timesu z Bukaresztu donosi o licznej śmierci nieszczęśliwych jeńców tureckich wziętych w niewolą moskiewską, którzy z głodu i braku odzieży umierać muszą. Dzień przy dniu kopią okropne mogiły i pomarłych Turków po 50 w jednej zagrzebują zupełnie nago, gdyż i ostatki odzieży z trupów są zdejmowane.

— Adrianopol 19. Moskiewskie wojska zbliżają się już do miasta i każdej chwili są tu oczekiwane. Cały garnizon turecki ciągnie z bronią i pakami ku Konstantynopolu. Stary Serail stoi w ogniu. Mieszkańcy miasto opuścili. O Sulejmanie paszy i jego armii, gdzie się obraca, nikt nie wie.

— Londyn 21. Urzędowy moskiewski telegram, który w przyszły piątek w Kazalnik był oddany, donosi: Pełnomocnicy tureccy przybyli do Harmanly, gdzie zostali przez W. ks. Mikołaja z wojskowemi honorami przywitani, zkąd udali się zaraz do Kazalnik, gdzie układy spokojowe mają być czynione.

— Belgrad 20. Rząd serbski powołał pod broń do ostatniego człowieka, mogącego broń nosić.

— Belgrad 21. Serbi wzięli Prisztinę i Kurszumje po kilkugodzinnej bitwie. W tej bitwie stracili Turcy w 400 zabitych i rannych a 450 w niewolę wziętych.

— Londyn 21. Korespondent z Pera donosi, że Sulejman pasza z 108 bataljonami i 115 działami przybył do Drama.

— W Gallipoli wszczął się wielki popłoch na wiadomość, że Moskale zbliżyli się do Usun Koeprue i Keszczan około 30 mil ang. od Gallipoli. Na spotkanie się Moskwy dąży wojsko ze Smyrny i Dardanelów.

— Berliński telegram donosi, że Moskwa pobiera do wojska w Polsce wszystkich ludzi od 18 do 60 roku.

— W Dublinie odbył się pogrzeb 20 bm. feniana McCarty'go w którym udział wzięło przeszło 60,000 ludzi. Pogrzeb był tak świetny, że podobnego w całej Irlandji nie było od pogrzebu O'Conell'a.

Uroczystość Węgierska w Zurychu.

Dnia 31 grudnia zgromadziło się do stu Węgrów i ich przyjaciół w celu porozumienia się nad obecnem położeniem ich Ojczyzny. Wielu mówców głos zabierało. Hr. Plater zaproszony na tę uroczystość przez delegacyą wysłaną do Broelbergu, tak do zgromadzenia po francusku przemówił z powodu toastu na jego cześć wzniesionego:

Szanowni Panowie! Zrobiliście mnie zaszczyt zapraszając na Waszą patryotyczną uroczystość, jest to nowym objawem solidarności, która istnieje pomiędzy Węgrami i Polską. Temu rok, goszcząo pomiędzy Wami, zwróciłem Waszą uwagę na potworność polityczną, utopistów naszej epoki hołdujących panslawizmowi i pangermanizmowi. Ze szkodą zdrowego rozsądku i interesu Europy pierwszy z nich sprowadził już ogromne klęski i wylał potoki krwi na wschodzie. Dwa główne kierunki polityczne są tylko możebne; jeden z nich oparty na przemocy, pogańskiéj z natury swéj, drugi na niespożytem prawie ludów i sprawiedliwości, chrześciańskiéj z ducha i dążności. — Pierwszy dotąd panujący jest spuścizną dawnego świata rozbitego pomimo swéj potęgi, owocem czci oddawanéj powodzeniu i materjalnej sile; zatruwa on społeczeństwo pozbawiając go duchowéj potęgi, siejąc ziarno niewoli. Europa winna téj polityce całe pasmo najazdów, zdzierstw, podziałów, anexyi, prześladowań, które z pokolenia do pokolenia jéj dobrobyt niweczą i krew setek tysięcy przelewają. Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że kwestya polityczna z kwestyą socyalną jest zawikłana. Socyaliści również opierają się na przemocy materyalnéj. Sto lat upłynęło od inauguracyi w nowszych czasach téj niecnéj polityki moskiewsko-pruskiéj, która zaczęła swe rabunki od podziałów Polski, i konsekwentnie dąży do podziału Turcyi. Tak jak z powodu dyssydentów w Polsce wzięła pretekst Moskwa do wmięszania się w jej sprawy, toż uczyniła w Turcyi, pod pretekstem usamolnienia Słowian. Tak jak intryganci i złotem podkopywała pierwszą, tak samo czyni z drugą. Tak jak się sprzeciwiała konstytucyi 3 Maja w Warszawie, tak się sprzeciwia konstytucyi dzisiejszéj w Stambule i dąży do obalenia Turcyi tak jak dawniéj Polski.

Austrya dziwnym trafem dziś jak przed stu laty, zawsze mimowolnie, gotowa wziąść udział w podziale. Tak wrócił mniéj więcéj dawny sojusz, dziś trójcesarki, na korzyść polityki moskiewsko-pruskiéj panslawistyczno-pangermańskiéj, to jest złożony z żywiołów chwilowo zjednoczonych, szkodliwych Austryi, która tem samem staje się narzędziem własnéj szkody. Jest to bardzo naturalne następstwo polityki gwałtu i przemocy, która dziś góruje z zagładą wszelkich praw międzynarodowych.

Jak daleko pangermanizm gości w umysłach pruskich, świadczy wyjątek, czytany w Izbie deputowanych w Berlinie przez Hr. Limburga, z podręcznika jeograficznego dla szkół pruskich, w którym czytamy co następuje:

„Belgia i Luxemburg, Szwajcarya i Księstwo Lichtenstein, Dania i Austrya niemiecka, powinne być uważane jako należące do Niemiec, ponieważ te kraje wchodzą w zakres naturalnych granic cesarstwa, i wiele z nich należały do dawnego Cesarstwa Niemieckiego, lub do konfederacyi germańskiéj".

Nie jest że to powrót do dawnych zaborów, przemocy i gwałtów śród wyższéj oświaty dzisiejszéj i praw zdobytych przez ludy, w obec Europy sparaliżowanéj i obojętnéj na własną godność i powagę? Jednakże tak olbrzymie nadużycia obudzić ją mogą z letargu, zwiastuje to już oburzenie umysłów w Anglii, nawet we Francyi, gdzie zaczynają siebie samych pytać, czy nie należałoby wyjść z położenia biernego i stanąć na stanowisku jéj należnem, po tylu klęskach spowodowanych w różnych krajach przez nieobecność Francyi w radzie państw Europy.

Ten zwrot w mocarstwach zachodnich może utworzyć kontr-alians i położyć koniec polityce Austryi, *von Fall zu Fall* przezwanéj dowcipnie z upadku do upadku.

W takim stanie rzeczy Polska i Węgry powołaneby zostały do wielkiego posłannictwa i głównie by się przyczyniły do rozwiązania ostatecznego Kwestyi Wschodniéj, odparcia Moskwy ku jéj pierwotnym granicom i zabezpieczenia Europie trwałego pokoju.

Otis w Stanie Indiana.

Spokojne miejsce któremu towarzyszą, skromność i cnota, mało ogłaszają polskie gazety w Ameryce. Rodacy nasi, trudniący się wyłącznie rólnictwem nie starają się o oklaski — a ustronna cichość jest więcej przez nich oceniona, jak hałas całego świata — to też mało kto obznajmiony z ich stosunkami, oprócz niektórych krewnych i znajomych. —

Otis jest to Stacja kolei żelaznej „Lake Shore and Michigan Southern" w powiecie La Porte w Stanie Indiana o czterdzieści kilka mil angielskich na wschód od Chicago. Dom gościnny około Stacji koleji, parę skromnych sklepów i poczta utrzymywana przez Amerykanów, do tego ze czterdzieści domów mieszkalnych, szkoła i kościół także amerykańskie, rozrzucone po pagórkach, nie zwracając uwagi przejeżdżających, co przed parę godzinami opuścili wielkie budynki w Chicago, albo co jadąc od wschodu pominęli okazalsze miejsca. Polak chyba instynktowo z narodowego przeczucia, zatrzyma wzrok na widok godła chrześciaństwa, którem ozdobiona wieża polskiego kościoła zbudowanego na wspaniałej górze. Tam zgromadza się we dnie świąteczne i w niedzielę sto sześćdziesiąt polskich familii — rólników zamieszkałych o kilka mil od kościoła, a po trudnej codziennej pracy, oddać hołd przedwiecznemu *Stwórcy*, podziękować za dary jakich im udziela i prosić o szczęśliwą przyszłość, składając swe losy na łaskę i opatrzność *Jego*.

Jeżeli prośby polskiego ludu mogą dojść do tronu Najwyższego *Stwórcy?* bez wątpienia z Otis najpierw będą wysłuchane — nie ma tam usposobienia nienaturalnego, nie ma zarozumiałości naukowej w modłach i w śpiewach, nie widać modnych strój żeby zdobiły niektórą może nie czystą duszę (jak w innych miejscach widzieć się daje), ale co tam jest widoczne? to prawdziwa szczerość, którą składają Bogu na ofiarę. —

Ksiądz Ludwik Machdzicki probosz tej parafji znany z wzorowej publiczności, spokojności i bezinteresowności, jest troskliwym pasterzem i przyjacielem ludu co się około niego zgromadza. Jego skromne życie, zadowolnienie z tego co jest i jak jest, pobudza każdego do odwagi i do wytrwałości — a owoce rozrzucane z rogu obfitości rozrosną się z czasem w dostatki, nastąpią niezależność i dobrobyt, a z tem wszystkiem niebiańska spokojność na ziemi. *E W*

ZEMSTA

Powieść

Przez
Idę Teibels.

[Z Ruchu Literackiego]

Ciąg dalszy.

Skrócić mu życie, to zbrodnia, za którą karze nawet prawo moskiewskie, ale to prawo odsuwa od majątku podejrzanego o polityczne przestępstwa Znowuż więc denuncjacja nasunęła się jego myśli, jako najłatwiejszy i najpewniejszy środek owładnięcia majątkiem Leontyny. Zadenuncjowanego Moskala zaaresztują i usuną niewygodnego mu opiekuna żony. Myśl ta przyczepiła się jego mózgu jak polip do skały; nie mógł się jej pozbyć, chodził z nią ciągle, ważył ją, odtrącał, zbijał, ale ciągle powracała uparta jak szatan, wywołując dojrzewające pod jej działaniem postanowienie.

Tego samego dnia wieczorem siedział w pokoju hrabiego Henryk, zmieniony do niepoznania i blady, z wzrokiem błędnym, i tłumaczył zasmuconemu starcowi, iż nie mógłby z Leontyną być szczęśliwym.

— Zkąd ta pewność — mówił ojciec — w tak krótkim czasie utwierdziła się w tobie? Mnie wrok nie mylił; widziałem, iż kochaliście się wzajemnie. Ty się łudzisz, ty nie masz pewności, którą w siebie i we mnie wmawiasz.

— Mam, ojcze, i to najzupełniejszą. Gdy na zimno rozważyłem moje uczucia, nie dostrzegłem w nich tej miłości, która, zdawało się mi, rozgrzewa moje piersi. Nie, nie, było to uczucie brata i ona mnie też jako siostra kochała.

— Co to za szkoda! Życzenie moje najmilsze nie spełni się. Chciałem szczęścia Leonci.

— To życzenie twoje ziścić się może, gdybyś tylko chciał, ojcze.

— Jakim że sposobem?

— Ona kocha Józefa, którego uważasz i kochasz, jakby był twoim synem a moim bratem. Połącz go z Leontyną, a dasz jej to szczęście, którego dla niej pragniesz.

— Co? Zaleski miałby być mężem Leontyny, hrabianki? ależ to niedobrana para!

— Czyż różnica stanu ma być przeszkodę do szczęścia? czyż nie wszyscy jesteśmy zarówno dziećmi jednego Boga? Uczucie nie zna różnicy stanów, a gdy ono zrówna i złączy serca, byłoby okrucieństwem rozrywać je dla wyobrażeń kastowych. Józefa który się u nas wychował, znasz od dawna, przywykłeś uważać go za syna, twoje przywiązanie podnosi go wysoko; gdy więc Leontyna go kocha, nie odmawiaj mu jej ręki.

— Jego Leontyna kocha?... Ah, rozumiem cię, mój biedny synu; dowiedziałeś się dopiero teraz o jéj miłości i swoją dla jéj szczęścia poświęcasz. — Lecz nie, ja na ten związek nie zezwolę. Nie wierzę, aby go ona kochała. Szlachetne twe serce gotowe wyrzec się największego skarbu dla twego przyjaciela, lecz ja na to zezwolić nie mogę.

— Ojcze, a jeżeli ja przysięgnę, iż z Leontyną nigdy szczęśliwym nie będę?

— Henryku!

— Tak, mój ojcze, ja nigdy z nią szczęśliwym być nie mogę. Oświadczając gotowość żenienia się z nią, zadość tylko uczyniłem twój woli, któréj się sprzeciwić nie śmiałem, lecz miłości dla niéj nie czułem. Zezwól więc mój Ojcze na związek Leontyny z Józefem.

— Jesteś upartym a mało doświadczonym. Nie naglij mnie; wszakżeż nie możesz mieć pewności, ażeby Leontyna na prawdę Józefa kochała.

— O, jestem tego pewny — odrzekł Henryk.

— Nie pojmuję ciebie. Nie mogę zezwolić na ten związek, chociaż nic nie mam przeciw Józefowi. Józef ma serce szlachetne i dobre, wiele mu téż zawdzięczam. On, jak mi sam mówił, widząc mnie złamanego na duchu i stęsknionego za tobą, wyrzekł się sławy, któréj jest tak chciwym, i nie poszedł w bój, chociaż żądza walki wrzała mu w piersi. Został przy mnie, aby mnie pocieszać w boleści i w tęsknocie i pielęgnować w chorobie. — Ja mu to wszystko dobrze pamiętam, jestem mu wdzięcznym, ale...

Hrabia nie dokończył zdania, gdy do pokoju wpadł zadyszany Anastazy i głosem zatrwożonym zawołał:

— Henryku! uchodźmy! uchodźmy czemprędzéj!

Tuż za nim ukazała się blada a poczciwa twarz Michała, owego Moskala, co z nimi uciekł z wygnania.

— Cóż się stało? — zapytał przerażony hrabia.

— Żołnierze i policyanci moskiewscy idą tu do domu hrabiego, aby go otoczyć i nas zaaresztować. Ja ich zwiodłem i pokazałem im inny dom, jako należący do hrabiego Lawickiego. Mamy więc chwilę tylko czasu do ucieczki. Pewno denuncjant jaki doniósł, iż ukrywamy się od tak dawna u hrabiego, i przyszli po nas.

— Uchodźcie czemprędzéj, na Boga, przez te oto drzwi — wołał stary hrabia, który w chwili stanowczéj nie tracił nigdy przytomności — prowadzą one przez ogród do domku Tomasza; może mu się uda ukryć was choć na krótko, ale spieszcie się, spieszcie prędzej!

— Spieszymy... lecz ojcze, zezwól na związeki Leontyny z Józefem.

— Zezwolę, zezwolę, uchodźcie tylko, uchodźce czemprędzéj — nalegał hrabia.

— Twe słowo, ojcze — zawołał Henryk, będąc już we drzwiach.

— Me słowo! — odrzekł hrabia, zamykając drzwi za nimi. — Niechaj Bóg nad nimi czuwa — szepnął po ich odejściu — Boże! w twą opiekę oddaję syna jedynego. O, dozwól, aby go te stare oczy raz jeszcze oglądały!

Poczem głowę zwiesił na piersiach, pogrążywszy się w ciężkiem, bolesnem zadumaniu. Głośny krzyk przerwał ciężkie myśli hrabiego i zwabił go do okna. Spojrzał przez nie i zobaczył na dole przed swoim domem chmarę Moskali, którym oficer żandarmerji wydawał rozkaz otoczenia w koło domu i niewypuszczania nikogo, sam zaś w towarzystwie sześciu tylko żołnierzy wszedł w bramę domu.

Tymczasem Henryk, Anastazy i Michał dostali się szczęśliwie do domku, w którym mieszkał stary Tomasz, prosząc go ażeby ukrył ich przed szukającymi Moskalami.

Tomasz przerażony nie mógł przyjść do przytomności i nabrać zimnej krwi, w takich razach wielce potrzebnej.

— Gdzież ja was ukryję? cóż ja z wami poczne — biadał starzec załamując ręce, z rozpaczą w oku nie wiedząc jak zabezpieczyć ściganych.

Widząc tę nieporadność Tomasza, Henryk zniecierpliwiony zawołał:

— Nie czas teraz lamentować, nam działać wypada — i zaczął się sam rozglądać po izbie. Cóż to jest? — dodał, wskazując na wielką, starożytną szafę.

— Ach! panie hrabio, tu robotnicy swe suknie chowają.

— Robotnicy! ach! to szczęśliwy wypadek! Otwórz prędko szafę, Tomaszu, nie mamy bowiem minuty czasu do stracenia.

Tomasz szafę otworzył a Henryk wyciągając z niej jedno ubranie po drugiem, dawał je towarzyszom swoim nagląc o jak najspieszniejsze przebranie.

W kilka minut później trzej robotnicy niepostrzeżeni opuścili domek Tomasza i każdy z nich poszedł inną drogą. Tomasz uszczęśliwiony dokonaną ucieczką trzech przyjaciól, sam wolnym krokiem podążał do pokoju hrabiego.

Moskale zaś tymczasem przetrzęśli cały dom prawie, ale nigdzie nie znaleźli zbiegów. Przy rewizji poginęły sreba ze stołów, dywany z podłóg i wszystko co łatwo dało się unieść z sobą a miało jakąkolwiek wartość. Lustra potłukli kołbami, pokrowce na meblach podziurawili pałaszami. Zwróciwszy uwagę na długi szereg portretów w kontuszach, żupanach i deliach przodkow hrabiego, pokłuli je i podarli bagnetami, jako wymalowanych w zakazanym polskim stroju. Drzwi do pokoju hrabiego wyważyli i wtargnąwszy do niego, spotkali się z wchodzącym drugiemi drzwiami Tomaszem.

— Staruch! — rzekł sierzant do hrabiego, biorąc go za ramię — dokąd te oto drzwi prowadzą?

Hrabia z godnością powstał i rzekł:

— Nie zapominaj, kto jestem. Proszę inaczej do mnie przemawiać — rzekł i stanął przed drzwiami, o które pytano, jakby je chciał osobą swoją zasłonić.

— Ty śmiesz mnie uczyć, przeklęty Lachu, jak ja mam mówić? — wrzasnął Moskal. — Ustąp się ztąd, bo ja cię nauczę, jak należy słuchać carskiego sługi, ty buntowniku!

— Zapominasz się, bo kazano ci niezawodnie grzecznie postępować. Powiadam ci więc, że dopóki będziesz bez uszanowania do mnie przemawiał, dopóty nie ustąpię.

Ach! ty psie polski! Jak się nie ustąpisz, to ci zęby wszystkie powybijam.

Hrabia cały drzał z oburzenia, a czerwony jak pons przemawiał się pomimo tego dalej z sierżantem, chcąc widocznie jak najwięcej zyskać czasu dla ucieczki synowi swojemu i jego towarzyszom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TURCJA.

Fremdenblatt otrzymał ze Stambułu list następujący: Przed kilku dniami uchwalono na radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem sułtana, wystósować proklamację do wszystkich wiernych całego świata nawet w Chinach, na Archipelagu indyjskim i Saharze, aby im przedstawić położenie kalifa w Europie, zagrożone przez „Iskendera cara el Moskowin" (Alexandra cara Moskali) i wezwać ich do obrony Islamu, który władca ten zamierza wyprzeć z Europy. Wypracowaniem tej proklamacji zajął się Munif Effendi, były minister oświecenia, który znakomicie włada językiem arabskim. Munif Effendi zabrał się zaraz do roboty, która jest już ukończona i obecnie znajduje się w kancelarji sułtańskiej. Treść tej proklamacji jest następująca: Sułtan wylicza na wstępie wszystko, co dynastja jego uczyniła dla blasku i świetności Islamu w Europie i Anatolji, a następnie skreśla niebezpieczeństwa, na które chorągiew proroka wskutek żądzy zdobyczy Moskali jest narażona. Sułtan wzywa więc wszystkich wiernych w pomoc, aby jako nasreddin (obrońca wiary) był wstanie bronić nauki proroka przeciw niewiernym. Pomoc ta ma być dwojaka: modlitwa i składki pieniężne. Modlitwa skłoni Allaha do udzielenia wiernym siły i zwycięztwa, pieniądze dadzą sułtanowi możność utrzymania armji zawsze gotowej do boju. Zá to spotka wiernych hojna nagroda tak w tem jak i w przyszłem życiu, a Islam odzyska dawną swoją świetność. *Dz. Pol.*

Wnętrze Plewny.

Specjalny korespondent angielskiego Daily News skreśla następujący obraz Plewny po kapitulacji.

„Ze szczytu wzgórza nazwiskiem Aroden którędy idzie droga po pod strzelniece redut, szturmowany niegdyś przez jen. Skobelewa z tak strasznemi stratami, ujrzeliśmy Plewnę w dolinie. Parę świateł świadczyło, że jest ona zamieszkaną. W około na wszystkie strony panowała cisza jak w pustyni. Ani słupy dymów niebieskich, ani ognie obozowe nie wskazywały, gdzie leżą reduty. Ani jeden namiot nie urozmaicał pustych stokow wzgórz i tylko wielkie czterokątne reduty tudzież zygzaki przedpiersi fortyfikacyjnych świadczyły że to Plewna, ta straszna jeszcze przed tygodniem Plewna. Pomimo żywych wspomnień wszystkich wypadków podczas oblężenia, najruchliwsza fantazja nie może sobie wyobrazić nawet tysiącznej części tych okropnych cierpień i niesłychanej nędzy, któreśmy znaleźli na szczupłej przestrzeni miasteczka. Istoty ludzkie jak owce leżą na ulicach domy napełnione trupami, setki ludzi, którzy wznoszą dłonie błagając o kawałek chleba lub kroplę wody, i nie masz żadnej pomocy, aby tych biedaków uwolnić od mąk głodowych lub złagodzić ich cierpienia.

Turcy czyniąc ostatnię swoją wycieczkę, pozostawili swoich chorych i rannych bez wszelkiej pomocy. W Plewnie nie było nigdy żadnego regularnego szpitala. Chorych przewożono po większej części do Zofji, a mały korpus ambulansowy nie wystarczał nigdy do jakiego takiego pielęgnowania rannych. Służba szpitalna w chwili wycieczki myślała tylko o swoim ratunku i przyłączyła się do korpusu ewazyjnego. Noc i dzień walki przeminął, a chorzy i ranni nie otrzymali ani pożywienia, ani wody, ani nawet nikt nie przewiązał im ran. Nazajutrz wkroczyli Moskale do miasta i zajęli miasto w posiedzenie. Był to dla nich dzień radości, gdy car przybył ze sztabem, ale uroczystości jakkolwiek krótkie, stanowiły długi okres cierpień dla jeńców, którzy swe wychudłe dłonie wyciągali, prosząc o chleb i wodę. Nie było ani przyjaciela, ani nieprzyjacieia, umierali całemi setkami. Dopiero trzeciego dnia z rana Moskale znaleźli sposobność i środki nasamprzód oddzielić trupów od żyjących i zająć się tymi ostatnimi.

Meczety, wszystkie większe budynki i pomniejsze zabudowania napełniono chorymi i rannymi, a właściwie przepełniono w największem tego słowa znaczeniu. Szpitale te były z samego początku siedliskiem zarazy, a powietrze tchnęło wyziewem ran niezaopatrzonych jako też trupów niepogrzebanych leżących na podworzach. W jednej izbie, do której wstąpiłem, znajdowało się 90 Turków jeden obok drugiego. Z tych było już 37 trupów a reszta umierających. — Jęki bolesne wychodziły z ust zapiekłych. Inni wołali o wodę, a tylko mała ich liczba chciała cokolwiek jeść. Dwóch czy trzech najsilniejszych podnosiło się na podłodze i zwróciło swój błędny wzrok z takim wyrazem błagania na tych, którzy weszli, aby ich uwolniono od towarzystwa trupów, że najbardziej skamieniałe serca musiały się zmiękczyć.

Należało naturalnie, co najprędzej oddzielić żywych od umarłych, drzwi i okna otworzyć, by światło i powietrze świeże miały wolny dostęp, a następnie napoić i nakarmić, w nadziei, że uda się choć kilku od śmierci wyratować. Niewielu znalazło się ochoczych zająć się tą rzeczą, a środków jeszcze mniej było. Trzy wozy zaprzężone wołami i 50 żółnierzy, ot i wszystko co można było dostać, dla wywiezienia i pochowania trupów. Jak można najprędzej przyniesiono pożywienie i wodę, i poczęto rozdzielać pomiędzy głodem osłabionych, ostatkiem sił swych poczęli pasować się ze śmiercią na widok jadła i wody chciwie oczekując, ażali prędko im podadzą. Dostali nareszcie. Serce się rozdzierało, patrząc, jak niektorzy z nich przysłoniwszy się do ściany, poczęli jeść powoli. Jedli, a bladość coraz większa osiadała na licach, aż nareszcie ręka z chlebem opadła, oczy się zamknęły i już nie jedli, bo już pomarli. Tak większa część z nich osłabiona była głodem, że nawet wyciągnięcie ręki za jadłem, stawało się już dla nich niemożebnem, już ich zabijało. Ci, co więcej sił mieli, rzucali się na trupa, porządliwie wydzierali mu z ręki kęs dany bili się o ten kęs formalnie, przeklinając jeden drugiego, aż do ostatnich sił by za chwilę potem tak samo paść trupem, nie zdoławszy nawet przełknąć swej zdobyczy.

Zaczęto nareszcie wynosić trupy, ale że ich w każdym razie, gdzie leżeli chorzy, ciągle przybywało więcej, aniżeli wozów można było nastarczyć, więc robota szła opieszale. Desynfekcja w szpitalach odbyła się dość rączo, wszystkie pokoje wkrótce zostały odświeżone. Na drugi, czy na trzeci dzień kazano Bułgarom wynosić trupy. Oburzający był widok patrząc, jak się brali do tego. Zrzucali trupa po prostu ze wschodów głową na dół, ten staczał się po wschodach w okropnych podskokach, wypadał nareszcie na brudne, smrodliwe podwórze, głową w błoto, a tam już inni Bułgarzy porywali go za ręce i nogi i na wóz wrzucali.

Obrzydzenie brało słuchając Bułgarów co przytem mówili. Zdarzało się, że umierający żył jeszcze, jeszcze oddychał. Mówi tedy Bułgar: ten jeszcze żyje, jeszcze bije się serce u niego." — Do djabła z nim, wrzeszczą na to drudzy wszystko jedno, i tak nie długo pociągnie dawaj go tutaj" i zrzucają biedaka żyjącego ze schodów tak samo bez ceremonji jak trupa, kładą go na wóz pomiędzy umarłymi i wiozą. Osoba, której kazno było pilnować wywożenia rannych, powiada, że wywożenie jeszcze żywych na równi z umarłymi, w każdym szpitalu zdarza się codziennie mnóstwo. Skoro tylko napełnią trzy wozy, transport rusza za miasto w miejsce naznaczone dla grzebania. Wiozą bez żadnej uwagi, nieraz z wozu, z pomiędzy trupów, dobędzie się ostatni jęk umierającego, nieraz trup spadnie, a wtedy transport się zatrzymuje, trupa kładą znowu na wóz, i utłoczywszy przytem dobrze całą kupę ażeby już więcej żaden nie spadł ruszają dalej. W ten sposób wywożą trupów nietylko ze szpitalów i domów, położonych przy bocznych ulicach, lecz i z domów przy głównych leżących, gdzie mnóstwo mieszkańców, oficerów, kobiet, dzieci i żółnierzy patrzy na to własnemi oczyma. Piękny widok, nie ma co mówić! — i nikt ani się odezwie na to!

Służbę szpitalną uporządkowano dość prędko lecz armia moskiewska mogła odkumenderować tylko nie wielu lekarzy dla chorych i rannych tureckich. Lekarze ci razem z tureckimi robią, co mogą, siostry miłosierdzia moskiewskie również, lecz masa chorych i rannych jest tak wielka, że po dziś dzień się [illegible] nim zdołają wywieść umarłego. Domy obrócono na szpital są dość czysto utrzymywane i dobrze przewietrzane, ale w meczetach po dawnemu panuje nieporządek.

Lecz nie tylko samo miasto przedstawia widok pełen przerażającej zgrozy Okolico Plewny wyglądają również okropnie. Około redut leżą tysiące zabitych dotąd niepogrzebanych. Stoki gór otaczających, są pełne Niektore z nich nibyto pochowane, zaledwie przysypane ziemią, lecz większa część dotąd leży gnijąc, nawet od tego czasu, gdy to Skobelew zdobywał redutę. W kałużach mnóstwo trupów zgnitych. Nierzadko też daje się widzieć tu rękę tu nogę, wystającą z pod piasku, cała Plewna słowem jest istną, jedną wielką kostnicą. Trzeba ją widzieć aby pojąc całą zgrozę jaką przejmuje. Najbogatsza fantazja nie zdoła wystawić sobie nic podobnie strasznego.

SERBIA.

O usposobieniu Serbów dla wojny przez Moskwę wywołanej niby to w bezinteresownym celu niesienia pomocy współ plemiennym ludom, znajdujemy ciekawe dane w korespondencji z Czuprji pisanej do Berliner Post: „Władając językiem serbskim jak Serb rodowity powiada korespondent, zdarza się mi częste usłyszeć coś takiego, czego inny cudzoziemiec nigdyby się nawet nie spodziewał. Na podstawie rozmów słyszanych w kółkach nietylko cywilnych ale i wojskowych, mogę wam zaręczyć że niech–no tylko choć trochę powinie się noga księciu Milanowi w tej wojnie to zajść mogą rzeczy, wcale dla niego nieprzyjemne. Lud serbski dalece więcej czuje sympatję dla Turcji, która nic od niego nie żąda i rekruta nie bierze, aniżeli do Moskwy, co się zaś tyczy o jakiejś idei panserbskiej, o tem i mowy nie ma. Niedawne rozruchy w Kragujewaczu starano się zwalić na karb intryg i wichrzeń tureckich, gdy tymczasem nie ma w tem i słowa prawdy. Nie intryga turecka wywołała rozruchy, lecz niechęć ludu do wojny. Jeśli lud wołał, że nie pójdzie na wojnę, bo sułtan jest zawsze panem zwierzchniczym Serbji i nie dał powodu do wojny, to wołał to z przekonania a nie za pieniądze tureckie, jak również własnem uczuciem powodowany odgrażał się, że należy obwołać regentem Karagieorgiewicza, w razie jeśli Milan nie rozpuści wojska. Stłumiono wprawdzie bagnetami groźną tę manifestację, lecz iskra tli dotąd w popiele i dotąd nie na próżno Kragujewacz i Jagodina pełne są wojska." *Dz. Pol.*

NIEMCY.

Korespondent z Berlina pisze do Dziennika Poznańskiego:

Z Brukowych wiadomości donieść wam muszę, że tegoroczna gwiazdka wcale nie zadowolniła kupców tutejszych. Od lat dwudziestu nie pamiętają już, aby tak małe robiono w Berlinie zakupna na święta, jak w roku bierzącym. To też bankructwa ciągle na porządku dziennym, a sądy nadążyć nie mogą załatwienia spraw konkursowych i łączących się z niemi różnych procesów tak cywilnych jak karnych.

Socyalizm przedziera się już powoli i pomiędzy wojskowe sfery. Dzienniki tutejsze donoszą bowiem, że w ostatnim czasie odbyto ścisłe rewizye po różnych koszarach Berlina, szukając czasopism socyalistycznych. O ile poszukiwania te uwieńczone były pomyślnym skutkiem, powiedzić nie umiem bo tego rodzaju sprawy trzymane są w ścisłej tajemnicy. Tyle tylko dowiedziałem się, że żołnierzom zakazano surowo uczęszczać do tych lokali, w których wyłożone są do czytania dzienniki socyalistyczne.

ROSJA.

Z Petersburga 24. grudnia piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Od dwóch tygodni blisko stolica carów szaleje radością i weselem, szaleje upojona poddaniem się armji Osmana i powrotem cara. Do 10. grudnia pognębione fizjognomie tutejszych mieszkańców na wieść o poddaniu się Osmana wypogodziły się i wyjaśniły od razu. Krzyki na cara i jego rodzinę zmieniły się w hymny pochwalne dla pierwszego i drugiej. Nie uwierzycie, z jakim zapałem powitano tu wieść o upadku Plewny. Ściskaniem się, całowaniem wzajemnym, okrzykom hurra nie było prawie końca a ile przytem wódki wypito, to tylko Bogu wiadomo i akcyznym urzędom. Plewna jak zmora uciskała i dusiła każdego Moskala — czuli wszyscy, że w straszny sposób piętnowała ich honor wojskowy i szkodziła dalszemu rozwojowi wypadków wojennych. Upadła — i nagle fantazja Moskali rozbujała się i dziś widzą się już panami Carogrodu, gdzie na zofiskim meczecie w wyobraźni ich powiewa już sztandar z dwugłowem orłem. Czy marzenia ich urzeczywistnią się — to dalszy czas pokaże: ja tymczasem podaje wam niektóre szczegóły z życia tutejszego.

Powtarzam, że radość która poczęła się z wieścią o upadku Plewny nie ustaje. W traktjerniach i restauracjach co chwila okrzyki hurra i odgrażania się na wiarołomnych i „podłych" Anglików, odgrażania się, którym uni sono sekunduje całedziennikarstwo moskiewskie. W ogóle cała opinja tutejszych jest jak najgorżej usposobiona przeciw Anglji. Czują tu wszyscy, że Anglja może pomięszać Moskwie szyki, a głównie niedopuścić Turcji do zawarcia z Moskwą pokoju. Przewidują przytem, że w skutek tego wojna przeciągnie się wielce, tak że w obec podstawy Anglji prorokują sobie, iż przyszła wiosna [illegible] ny. Powiem więcej, przypuszczają tu wszyscy, że wejdzie ona do boju i dla tego prą rząd, by wszelkiemi siłami starał się poprowadzić tak rzeczy, aby najdalej do wiosny wszystkie fortece czworoboku bułgarskiego były w ręku Moskwy, jak nie mniej Zofia jako punkt, w którym schodzą się trzy szosy, nieważne dla dalszych operacji przeciw Adrianopolowi i Carogrodowi. Co do mnie nie sadzę przecież, aby proroctwa te ziściły się. Anglja bowiem mimo krzyków i demonstracji pozornie wojowniczych sama nie wystąpi do wojny a po za nią nie ma żadnego mocarstwa, któreby do akcji czynnej przeciw Moskwie wystąpić chciała. Austrja, prawdopodobnie jak tu wreście głośno mówią, związała się umową z Moskwą i Niemcami — Francja w obec waśni wewnętrznych i nieustalonego bądź co bądź rządu myśleć o wojnie nawet nie może, a wreszcie jakże się z nią wiązać, kiedy jutro może przynieść znów jaką niespodziankę i podstawy rządu nietylko co do osób ale i formy zmienić. Włochy idą razem z Niemcami, a Niemcy, to najwierniejszy aljant Moskwy, którego też Moskale, choć w duszy nienawidzą do szpiku kości, obecnie pod niebiosa wynoszą. Moskwa nie to wszystko — a jednak zżyma się na Anglję, bo wie i przekonana, że choć Anglja urzędownie jest neutralną, ale mimo to wszakże Turcja bije się jej bronią i prowadzi wojnę za jej pieniądze, a ponieważ upor Anglji jest znany a zasoby jej materjalne obfite, więc powiedzą że przy pomocy takiej, jaką dziś Turcji daje, ostatnia długo się jeszcze opierać może i Moskwę z ludzi i zasobów wyczerpać. A zasoby te już i tak są nieszczególne, brak pieniędzy i brak kredytu — oto, co już dziś daje się tu potężnie we znaki i co jak disonans wpłata się w dźwięki radości i wesela. Wojna więc, jak wyżej powiedziałem, według powszechnego mniemania potrwa jeszcze długo i rząd też gotuje się do niej. Pobór do wojska na rok przyszły już rozpisany i procent powołać się mających do szeregów ma być daleko większym niż zwyczajnie.

Zapytacie się może, a cóż tu myślą osiągnąć przez wojnę? Oto ani mniej ani więcej, tylko jak powszechnie głoszą, jak wreszcie całe dziennikarstwo się tego domaga rozbić i do szczętu Turcję wyrzucą ją z Europy i dziedzictwo po niej zabrać. Słowianami na serjo mało się kto tu zajmuje i nikt nie myśli o tworzeniu jakichbądź niezawisłych państwek słowiańskich. Jeżeli powodzenie uwieńczy usiłowanie Moskwy, to zapewne Czarnogóra, Serbja i Rumunja pozostaną pozornie niezawisłemi i powiększą się jakiemi mało znaczącemi nabytkami terjtorjalnemi, ale w gruncie rzeczy pójdą pod poddaństwo i zależność Moskwy czyli wpadną z deszczu pod rynnę. Lwią część zabierze Moskwa i przyłączy do carstwa. A pisząc wam to, myślę nietylko o Bułgarji itd. lecz i o Armenii, której Moskwa — bądźcie pewni, z rąk swych już nie popuści. Wszelkie więc zapewnienia o wyswobodzeniu Słowian są żartem. Moskwa nigdy dla idei nie walczyła i dziś też dla szczęścia Słowian ani krwi swych dzieci, ani swych zasobów nie poświęca. Wszystko zaś co w tem względzie piszę, nie jest moim osobistem zdaniem, ale powtarzam to, o czem tu każdy głośno mówi i czego pragnie.

W zeszły piątek powrócił tu po sześciomiesięcznej niebytności car miasto przyjęło go z niesłychanem zapałem — tysiące narodu oczekiwało go na dworcu warszawskim, gdzie powitała go deputacja miasta i skąd przy okrzykach niezliczonych tłumów zebranych na ulicach, któremi przejeżdżał, przeprowadzono go do cerkwi Izakiewskiej. Car jechał odkrytem powozem wraz z najmłodszym swym synem Sergiuszem. Wygląda bardzo dobrze, czerstwo i cudów wojennych wcale na nim nie znać. Ożywiony, jak nigdy dotąd go nie widziałem na twarzy jego dawniej apatji ani śladu. W cerkwi powitany przez duchowieństwo zalał się łzami. Z tamtąd przy nieustających ani na chwilę okrzykach udał się do pałacu zimowego, gdzie jeszcze długo zgromadzony lud wykrzykiwał hurra tak potężnie, że muzyki, która wciąż hymn narodowy grała, słychać nie było. Miasto było chorągwiami i dywanami udekorowane a wieczorem świetnie iluminowane. Zgoła Petersburg przyjął cara z takim entuzjazmem, jak nigdy dotąd.

Dziś święcą tu uroczyście stuletnią rocznicę urodzin Alexandra I. a uroczystość ta ma zupełnie charakter demonstracji politycznej, mającej na celu pokazać Europie, że dziś tak jak w 1812 roku Moskwa gotowa stanąć przeciw niej całej i nie złożyć broni, póki nie dopnie zamierzonego przez nią celu.

A konstytucja, wreszcie zapytajcie konstytucja, o której głoszono, że już w Radzie państwa ją układają? Otóż — o konstytucji dziś tu nikt nie mówi ani nawet w tej chwili nie myśli. — Wieść o niej spoczęła w grobie; ale spoczęła na chwilę pod wpływem radości zwycięztwa plewieńskiego. Zmartychwstanie przecie i to pewna, że Moskwa z dzisiejszej wojny wydzie przeobrażona. Jakie podstawy będą tego przeobrażenia, trudno dziś określać, to pewna jednak, że górę weźmie dzisiejszy prąd centralizacyjny i że ultramowskie stronnictwo pragnące jak naj ściślejszej unifikacji, górę weźmie. Należy to przecież do powodzenia na teatrze wojny. Jeżeli zwycięztwo ją uwieńczy, to tacy Milutynowie i inni tego rodzaju wezmą górę i centralizacja będzie na porządku dziennym. W każdym razie my wielkich zmian na lepsze spodziewać się nie możemy. Może spłynie do nas trochę więcej wolności, ale razem z nią i wszędzie [illegible]

Pisząc zaś o nas, muszę wam donieść że Polak niejaki pułkownik Morawski doniósł pierwszy carowi do Radiszewa o wzięciu Plewny i poddaniu się Osmana. Zrobił to na własną rękę — a kiedy carowi zwiastował tę wieść, car uwierzył mu dopiero, gdy zaklął się na honor, że sam wszystko widział i po takcie uważał sobie za obowiązek carowi o tem donieść. W nagrodę za to car zamianował go teraz swym przybocznym adjutantem.

Proces przeciw socjalistom ciągnie się już przeszło od miesiąca a jeszcze nie prędko się ukończy, nie budzi przecież dziś wielkiego interesu a mało kto się nim zajmuje. Posiedzenia sądu odbywają się nocą. Byłem na jednem z nich i prócz kilkunastu studentów nikogo tam innego z publiczności nie widziałem. Większa część obwinionych odmówiła tłómaczenia — proces więc przeciw niej idzie zaocznie.

Mrozy mamy tu ostre — od kilku dni są tak dokuczliwe, że trudno, wychylić nosa na ulicę.

Mrozy te i w ogóle zastój ekonomiczny mocno dają się tu we znaki — bieda okropna a nie rzadkie są wypadki śmierci z nędzy. Bankructwa te następują jedne za drugiemi, a teatra po większej części puste — tylko traktjernie, restauracje i szynki pełne — a pijanych co krok spotkać można. Nic to dziwnego przecie Moskal szczęście i nieszczęście topi w wódce — wódka na wszystko lekarstwem — i we wszystkich dobach i fazach życia nieodstępną towarzyszką. Można też powiedzieć. — Rosja teraz cieszy się i pije!

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Prusakiem

Z POZNAŃSKIEGO

Z Obornik piszą pod dniem 7 grudnia do Orędownika:

Miasteczko nasze z dawnych czasów polskich tak sławne, później z powodu wojen podupadłe, w ostatnich czasach wskutek obsadzenia probostwa z ramienia rządu „proboszczem" rzeczywiście zasłynęło. Kto pilnie Orędownika czyta i zniego się dowiaduje, że n. p. w Kościanie tyle a tyle ludzi zostało skazanych za obrazę pana Brenka, albo za zbiegowiska, ten sądziłby że u nas takie rzeczy się nie dzieją. Tymczasem tak nie jest, bo i u nas w tym względzie kary pieniężne się posypały i więzienie dało się we znaki. I tak obywatel G. został skazany za obrazę p. Nowackiego na 10 marek kary i koszta, które do 60 marek wynosiły, obywatel A. za podobną obrazę na 7 dni więzienia i koszta, które też dosyć znaczne były, obywatelka W. na 6 dni więzienia i koszta, które też dosyć znaczne były, obywatelka W. na 6 dni więzienia i koszta na podobne przestępstwo i wielu innych, których oskarżono za znane zajścia w daiu 3 maja r. b. Nawet żaki szkólne, nie są siebie pewne. I stróże nocni muszą się mieć na baczności. Jeżeli który z nich na dany sygnał, zwykle wystrzałem z rewolweru, natychmiast nie przybędzie, to z pewnością źle mu pójdzie. Kilku już stróżów skasowano. Panu Nowackiemu zdaje się zwykle, że go ktoś napada i zaczyna wtenczas po nocach strzelać i miasto niepokoić. O sumienie! — sumienie! Od niejakiego czasu jesteśmy przynajmniej od procesów z p. Nowackim wolni, bo jego największy zwolennik i apostoł zginął jak kamfora bez pieprzu. Sługa miejski, Vulgo „Królikiem" zwany, który w czasie wielkanocnych procesyj Pana Jezusa zmartwychwstałego z chorągiewką przy pałaszu nosił, umarł prawie nagle wskutek zapalenia żołądka. Wieść o jego śmierci lotem błyskawicy po mieście się rozeszła i każdy upatrywał w tem palec Boży. Zdawało się niepodobieństwem, żeby człowiek ten tak silny mógł tak nagle umrzeć. Czy wiecie na jaki koncept nasi „przyjaciele" wpadli? Oto nagle rozeszła się pogłoska po mieście, że „Królik" został od Polaków zatruty i nawet już wiedziano od których. Sprawa ta stała się coraz głośniejszą i nareszcie sam lekarz dr. Peters zaczął powątpiewać, chociaż sądził, że umarł na gwałtowne zapalenie. Skoro plotki te doszły do uszu policji, ta natychmiast sprawę oddała prokuratoryi i krótko przed pogrzebem zjechała rzeczywiście komisya i w przeszło trzygodzinnej natężonej pracy kraje nieboszczyka, aby się o rodzaju śmiarci przekonać. I pomimo, że przybrani lekarze protokolarnie zeznali, że śmierć nastąpiła wskutek gwałtownego zapalenia, jednakowoż zabrano z sobą pewne części ciała nieboszczyka celem oddania ich do dalszej ściślejszej rewizyi. Zabrane części zostawiła komisya u fizyka dr. Petersa i dopiero po kilku dniach takowe odebrała i do Poznania, czy jak inni mówią do Berlina odesłała. Tak skończył ten, który za życia często powtarzał: „gdybym wiedział, że jeszcze mam jedną żyłkę polską, wyrznąłbym ją sobie nożem." Lud do dziś skwapliwie powtarza jego słowa i dodaje: „Chciał je sobie sam wyrznąć za życia, a że nie uczynił dokonali tego po jego śmierci." Sławny też był jego pogrzeb. Pochowali go sami Niemcy z p. Nowackim i muzyką na czele wśród strzałów nad jego grobem. Chorał niemiecki zakończył uroczystość. Pewni panowie, dowiedziawszy się o jego śmierci, mówili Chwała Bogu, mamy przynajmniej jednego denuncyanta mniej. Bo też Królik traktował to jak rzemiosło i jedynie w tym celu, aby dyety brać, jak mu to często w oczy mówiono — Z nowszych wiadomości miałbym tyle do nadmienienia, że parafia p. Nowackiego coraz mniejsza, ale p. Nowackiego to bynajprawia i tyle dzwonić każe, że nasze miłe i przyjemne dzwony nigdy tak w robocie nie były, jak obecnie. W Dzień Zaduszny nawet procesyą około kościoła odprawił i narachowaliśmy wszystkich 9 osób z dziećmi organisty, z p. Nowackim, jego matką, znaną panią K. i kalkanistą. Najbardziej nas dziwi, że pani K., która dawniej zwykle za późno na nabożeństwo przychodziła, dziś prawie co niedzielę z dziećmi punktualnie na nabożeństwo p. Nowackiego się stawia Ale za to kościoły sąsiednie co niedziele i święto dosłownie przepełnione. Chceż czytelniku poznać prawych katolików, przywiązanych do prawowitej władzy kościelnej, udaj się w niedzielę którą na żwirówkę, prowadzącą do Łukowa, a zobaczysz jak tylko okiem dojrzysz, setki ludzi spieszących na nabożeństwo w pojęciu Kościoła prawowitych kapłanów. Pogrzeby nasze odbywają się teraz bardzo pompatycznie, kto tylko w mieście bawi a czas mu pozwoli dołączy się do zgromadzenia i setkami ludzie towarzyszą za trumną, śpiewając z pełnych piersi naszę wzniosłą pieśń. „Kto się w opiekę."

— W nocy z pierwszego Święta Bożego narodzenia na drugie wybuchł ogień w zakładzie gazowym w Śremie, który prócz pomieszkania inspektora, cały budynek i utensylia w perzynę obrócił. Zakład jest w towarzystwie magdeburgskiem zabezpieczony na 12,000 mr.

— Dnia 23 gr. wieczorem spalił się w Radlinie pod Jarocinem stóg zboża, który tylko do końca listopada był zabezpieczony.

— W stodole za Dębińską bramą znaleziono w pierwsze Święto Bożego Narodzenia ciało nieznanego człowieka.

— ŚRODA, 27 grudnia. Smutny wypadek zdarzył się u nas przed samemi świętami, w dniu bowiem 23 bm. zastrzelił się na grobie swej córki tutejszy sekretarz sądowy Władysław Fagiewicz. Całe miasto było w wielkiem poruszeniu dowiedziawszy się o tym nieszczęśliwym wypadku, — bo każde nawet dziecko znało dobrze zmarłego, który tu przez długie lata urzędował i zjednał sobie wielu przyjaciół. To też mimo samobójstwa, które prawdopodobnie w napadzie jakiejś melancholii nastąpiło, odbył się pogrzeb jego wprawdzie bez ceremonii kościelnych, jednakże przy tak wielkim udziale publiczności wszystkich stanów i narodowości, jak od dawna tak licznego orszaku pogrzebowego nie pamiętamy. — Przy grobie odśpiewano na cztery męzkie głosy pieśń stósowną.

W sprawie tutejszej katolickiej szkoły dowiadujemy się, że rejencya stanowczo rozporządziła utworzenie dwóch klas tj. szóstej i siódmej, a dozorowi szkólnemu poleciła zrobić odpowiedni etat. Urządzenie jeszcze dwóch klas, utrzymanie nauczycieli, będzie wymagało dość znacznych funduszów spodziewamy się jednak, że miastu przyjdzie w pomoc rejencya.

SZLAZK

Kurjer Poznański pisze:

„Na Górnym Szląsku, ubłogosławionym od lat wielu niemiecką kulturą starano się od dawnego czasu zgermanizować za pomocą szkoły ludność polsko-katolicką i doprowadzono do tego, że już w najniższych oddziałach szkół elementarnych naukę katechizmu i historji św. wbijano dziatwie w głowę po niemiecku. Chciwi gratyfikacji i pochwał wyższej władzy nauczyciele trudzili się w pocie czoło nad tą syzytową pracą, nowi inspektorowie szkolni przesyłali królewskiej rejencji jak najpomyślniejsze referaty, a nawet wyższy tajny radzca rejenayjny p. Wetzold oświadczył niedawno w pruskiej Izbie deputowanych posłowi Łyskowskiemu, że na Górnym Szląsku wszystko idzie jak najlepiej, i że niedługo w tamtejszych szkołach elementarnych ani słowa polskiego używać nie będzie potrzeba. Mimo tych na pozór świetnych rezultatów, stan szkół elementarnych na Szląsku był i jest jak najopłakańszym; dzieci nauczyły się po długiem dresowaniu kilku ustępów z katechizmu i kilku opowieści biblijnych, atoli jedynie na to, aby je po pewnym czasie zapomnieć, i żadnego z nich nie odnosząc pożytku. Ludność widząc to opłakane skutki fałszywego systemu, i przekonawszy się, że dzieci z dniem każdym coraz więcej tępieją i dziczeją, zamanifestowała w ostatnim czasie swe niezadowolenie powszechnem wysyłaniem petycyj, pokrytych setkami tysięcy podpisów, w których domagano się przywrócenia języka polskiego w wykładzie religii św.

Po głębszem zbadaniu tej sprawy uznał rząd, że żądania ludności były słuszne, że nowy system był zupełnie fałszywy i zgubny, oto jak się *Schles. Volks Ztg.* dowiaduje, wydała już rejencja opolska do władz szkolnych rozporządzenie, uwzględniające słuszne żądania ludności górnoszląskiej. Według doniesienia wspomnianej wyżej gazety, ma odtąd w najniższych oddziałach szkół elementarnych nauka religii św. i historii biblijnej wykładaną być w języku polskim z pomocą języka niemieckiego; w średnich oddziałach ma wprawdzie językiem wykładowym być język niemiecki, wolno jednakże nauczycielowi używać do pomocy i wyjaśnienia przedmiotu języka ojczystego.

Ustępstwo to, jakie ludność górnoszląska wywalczyła sobie głośnem domaganiem się praw swoich, aczkolwiek drobna, jest jednakże wielkiej wagi i powina być dla nas zachętą i podnietą do naśladowania gorliwych zabiegów naszych braci Szlązaków. Jeżeli rząd uznał, iż system jego okazał się fałszywym na Szląsku, od wieków niemczonym; jeżeli dzieci górnoszląskie nie okazały się zdolnemi, jak rozporządzenie wyraża, do korzystania z niemieckiej kultury, to jest nadzieja, że i w poznańskiem, Prusach Wsch i Zach. rychło otworzą się oczy władz, skoro tylko na sprawy szkolnictwa przestaną patrzeć przez zwodnicze szkła pomyślnych referatów inspektorów szkolnych. Pukajcie, a będzie wam otworzono."

Chwilka reminiscencji.

W dniu 11 października 1877 roku.

po jednej z muzycznych

Hr. Władysława Tarnowskiego.

improwizacji

(Z Ruchu Literackiego.)

Męże, niewiasty, z niemi dziecięta,
W cudne coś głosy spiewają...
Rzec–by orkiestra?—Lecz instrumenta
Nie w takie tony gadają.

W skrzypcowych spiewach smyków nie słychać,
A trąbek dźwięki tak czyste,
Że archanioły zdają się wzdychać
Skróś ich gardziele srebrzyste.

Flety, hotboje, w tony słowicze
Tkliwe rozwodzą zwierzenia,
Skargi dziecięce, łkania dziewicze,
Jakieś strumyków marzenia.

A śród tych głosów, w niebiańskie tony
Spieszczonej śpiewem rozmowy,
Ilekroć rykną kotły, puzony
To jakby rozgniew Jehowy,
Gdy się w piorunach, z niebiosów łona
Przedrze i rozgrzmi po świecie
I w coraz cichszych akordach kona,
Nim w skonu akord się wplecie.

Boć to, a któż wie, czy być nie może,
Iż te namiętne rozmowy,
Tak rozmarzają. nawet i Boże
Poczucia w rozsen światowy,
Że sam Bóg nagle ocknie się, zsromi,
Takim momentem zachwytu
I gniew wszechmocny w światy rozgromi,
Że czar... tknął niebios zenitu?!

Snać to orkiestry jakieś niebiańskie.
Wrą ziemiańskiemi debaty,
W boskich echach, śmiechy szatańskie
Trwożą i nieba i światy.

Zaledwie serce korną modlitwą
Rozbrzęknie w piersi skruszonej,
Jak wraz mistrzowską tonów gonitwą
Rzewność tchem myśli zwichrzonej,
Całe innymi ognie już płonie!
A w jakich uciech zachwycie?
Za nim się pojąć——już ton po tonie,
A tak misternie, tak skrycie,
Myśli i ducha i zmysłów tętna
Znęca — jak owa syrenia
Samemu Bogu piosnka natrętna —
Że to... Koranu marzenia!
Tu już duch wpada w Letowe rzeki!
Och! bo my — ludzie nie Bogi!
Tu już wiekować, wieki i wieki,
Tu letarg duszy i błogi!

I po cóż nagle grom znów uderza
I krocie gromówrozgrzmiewa,
Jak echa przekleństw, śród ech pacierza?!
Lecz i przekleństwo tu śpiewa;
A tak urocze akordy zionie,
Że to aż poi się dusza!
Każdy serdecznem ogniem w niej płonie
I do łez każdy porusza.

I znów te basów tony gromowe;
Tak zwolna miękną w wjolinach,
Jak w Alpach wichry huraganowe,
Gdy zamierają w dolinach.
Może to grzeszni kornemi czoły
Z grzechów [illegible]
A w wiolinach szepcą Anioły?
Wytężam słuchu ciekawy...
W tem wszystkie tony w jednym się zwarły
I wszystkie razem skonały,

Grobowa cisza; echa zamarły;
Po twarzach łzy się ścisnęły;
Chwila, rzec, zmarłych powiek stulenia
Struchlałem i myśl strętwiała
I wszystkie zmysły wpadły w omdlenia;
Choć dusza jeszcze słuchała.

Ocknięty w reszcie jakimś stukotem,
Zwracam się, zdjęty osłupem;
Snać, wieko trumny z takim łoskotem
Nagle zamknięto nad trupem!

Wtężyłem oczy—wieko podjąłem—
Spłonąłem! — nie wiem dlaczego —
Fortepjan tylko!
Wszystko podjąłem—
Był to zjaw cudu człeczego.

Cud to nad cudy — w niebienych ----wcielać
W cielonych w niebiać nutchnienia;
A większy stokroć, własne w nie przelać
Swojego ducha zachcenia——
Zmarłym rozkazać, by zapewnieli.
Natchnień, jakiemi tu żyli,
Jakiemi wieczność się ich anieli
Odkąd do niebios wstąpili;
Żywych przymusić zrzec się twórczości,
Z jaką zostali zesłani,
By nią ocucać myśli wieczności,
rzemiące w światów otchłani.

Dusz mogił w życia, życia w mogiły—
Nie siłą jawnej tchnąć woli,
Lecz jakimś czarem owej to siły.
Tej, co bezwiednie niewoli;
Tej, jaką piękno nęci, podbija;
Tej, jaką cnota cześć budzi;
Tej, jaką cisza morzi spowija,
Nim otchłań znów je rozbudzi—
Cud to nad cudy ducha człeczego!
A któżby Boga w nim zoru
I podobieństwa —w myśl własną jego
Nie uznał i tu bez sporu?!

Wyraźniem słyszał! Orkiestra cała;
A z samych Mistrzów zleżona;
Lecz żadnych z dzieł ich nie wyśpiewała;
A tylko, jakby olśniona
Jakimś olbrzymim, nowym utworem,
Podanym w Mistrzów tych dłonie:
Z czasu do czasu niebiańskiem chorem?!
Jakby po ziarnku w zagonie,
To tu, to owdzie, w siewała wtony,
Twórcze ich wszystkich marzeni,
Tak, jak skróś wrażeń, duch utajony
Rozdaje wieszczom natchnienia.

Boć w tej orkiestrze były Hajdeny,
Liszty, Mozarty, Rossinie,
I Mejerbery i Bethoweny,
Aubery, Humle, Bellinie,
I Cherubinie i Mendelsony,
Z Bachami, Brixy i Tumy,
Nawet i Wagner w cud podchwycony
W nim ochrzczon z ekstaz swej dumy.

Był tam i Chopin, byli Lipińscy;
Byli też Kontscy, Wieniawscy,
I przy Moniuszkach, byli Ogińscy,
Rzewni, jak treny Urszule;
Tam Radziwiłły a tam Kurpińscy
I inne polskich mu króle.
Były Thalbergi, były Webery,
Były Szuberty i Herce,
I Moschelesy i Kalkbrenery,
A jakby jedno w nich serce,
Jedno we wszystkich tętno życiowe
I jedna siła i wola,
Jak jedno w Trójcy Bóstwo Jehowa —
Niebiańskich posłów bussola.

Któż Ony Sternik? —Zapytasz może?—
— Muzyki Genjusz wcielony;
Twórcze w arsyście zjawienie Boże;
To Mistrz, Artysta natchniony.

Słyszeć to samo, własnemi uszy?
A wiesz–że kędy ci droga?
— Pieśń to duchowa!
Wzleciała z duszy
I uleciała do Boga
I jest już w niebie———
A gdy wzlatała
Jeśli stenograf w szkic nie jął
Żywych jej kształtów ducha i ciała,
Jakich czar, cudy nas przejął,
Mistrz by i sam już wzkrzesić nie zdołał.
Łatwiejby w danym momencie
Z duszy swej krocie nowych wywołał—
Niżli we wspomnień odmęcie,
Stworzyć mógł sztuką mistrzowskiej ręki,
Mimo jej artyzm wzwyż siły———
Też same kształty, też same wdzięki,
Co się z tchnień ducha ieniły.

Bo nie czteczemi siły on stwarza—
Bóg mu posyła natchnienia,
A on je światom tylko powtarza,
Jak magnetyczne widzenia.
Znatchnieniowego snu ocucany:
Z duchowych spływa przezroczy,
Już nie artysta, nie Mistrz natchniony
Jeno Wirtouz uroczy.

Dnia 11. paź. 1877, *J. D. B.*

AMERYKA

Podług statystyki, w roku 1877 przybyło ludzi z Europy do Ameryki, tylko tylu, ilu z Ameryki do Europy wyjechało.

— Roczna pensja księdza Beecher przy Plymouth kościele w Brooklyn, N. Y. została zredukowana z $20.000 na $15.000 Ubogi ten ksiądz nie mogąc poprzednio wystarczyć pensją, będzie teraz zmuszony żywić się tylko chlebem i wodą. Tak tu Amerykanie żyją — a choć niektórzy i do sto tysięcy dochodu rocznego mają i to nie jest dla nich za wielka suma do spożycia, i użycia.

— Moskiewsko-turecka wojna rozprzestrzeniła się aż tu do Ameryki, która i tu ofiarę zabrała. Przed kilku dniami w Davenport, Iowa w pewnej niemieckiej piwiarni przyszło do sprzeczki pomiędzy Niemcem, który trzymał stronę za Moskalem, a Amerykaninem, trzymający za Turkiem. Po dość żywej dyskusji przyszło pomiędzy tymi wojownikami carskiego i sułtańskiego honoru do bójki. Stronnik cara choć został doskonale potłuczony, wyszedł z tej bójki zwycięzcą, bo swemu przeciwnikowi złamał nogę. Lecz za to, że odniósł takie zwycięztwo na wolnej ziemi Ameryki dla potęgi cara, został uwieńczony laurem więziennym, gdzie przez długi czas błogich chwil zażywać będzie. Car, gdy się dowie o swym bohaterze, niezawodnie raczy go ozdobić jakim orderem i poleci w cerkwiach modły, które przelatując przez ocean aż do celi więziennej, osładzać będą każde chwile carskiemu bohaterowi.

— James W. Johnson, poprzednio bogaty handlarz jubilerji, w Chicago, który później przeniósł swój handel do New Yorku, z przyczyny bankructwa, na dniu 16 bm. zabił żonę, dziecko i sam sobie odebrał życie. Johnson był stary 34 lat, poprzednio majętny na przeszło $250,000.

— W przeszłym tygodniu zostało wysłane z New Yorku do Europy 835,505 buszli pszenicy, 218,432 buszli kornu 6,624 buszli owsa, 77,892 buszli jęczmienia, 806 beczek i 921 ćwiartek wołowego mięsa, 5,371 beczek wieprzowiny, 10,788,808 funtów wędzonej słoniny i 59,507 funtów szynków.

— Włosi w Ameryce obchodzili uroczyście w Philadephii i w innych większych miastach 16 bm. dzień żałoby po zmarłym królu Wiktorze Emanuelu, z wdzięczności ku niemu, że Włochy połączył w jedno państwo.

— Z Lousville, Ky. donoszą 17 bm. o bandzie palaczy lasów, która pali lasy w okolicy Louisville. Banda ta jest dość liczna, naprzeciw której wysłano wojsko a w dniu 17 bm. przyszło do starcia. Wojsko po stracie jednego z żołnierzy, oficera rannego i ubiciu konia, widząc się za słabe, musiało się cofnąć.

— Pod czas nieszczęśliwego załamaniu się mostu pod Tariffville i spadnięcia pociągu kolei żelaznej w rzekę, o którem donosiliśmy w przeszłym tygodniu, zostało zabitych 13 osób i 46 ciężko rannych.

— Na dniu 18 bm. bank Patersona w Sterling, Ill. zaprzestał wypłat.

— Z Bad City. D. T. donoszą o uorganizowaniu się pewnej bandy ze 150 młodych ludzi, którzy pozorem wojskowym, każą sobie płacić kontrubucję zamieszkałym tam obywatelom. Obywatele uzbroili się i czuwają swego mienia, dopóki wojsko nie nadejdzie.

— Western Union telegraficzna kompania podwyższyła o 20 centów na dolarze opłatę od przesyłania depeszy.

— W okolicy Nashville, Tenn. wojsko zdołało 18 bm. uchwycić 21 podpalaczy lasów.

Tak samo w powiecie Wayne, Ky. wojsko ubiło jednego podpalacza lasów i dwóch raniło.

— Z St. Paul, Minn. donoszą 18 bm.: W okolicy Bismark i nad rzeką Milk River Indjanie są wielkim postrachem mieszkańców, których rabują i budynki podpalają. Wojsko pod dowództwem jenerała Miles zostało wysłane w pogoń za Indjanami.

— Niemcy okropnie się gniewają w całej Ameryce, że prezydent Hayes odbiera Niemcom urzęda, które pozyskali od Granta a na ich miejsce obsadza godniejszych bez względu na narodowość i religją byle tylko nie byli Niemcami. (Może i oni zaniosą skargę do Bismarka, lub też w przyszłej elekcji złączeni będą walczyć naprzeciw wszystkim innym narodowością w Ameryce.)

— W okolicy Galena, Ill. aż za granicę Wisconsin sroży się cholera na trzodę chlewną. Farmerowi Józef Roberts w Galena zniszczyło w przeszłym tygodniu 145 sztuk świń.

— W roku 1877 bankructw w Chicago było 361, które zbankrutowały za $30,857,938 (to jest blisko 31 milion dolarów.)

— Zbankrutcwany w Chicago „German-American Bank" będzie wierzycielom wypłacał od przyszłego miesiąca po 45 centów za dolara.

— Około 4,000 robotników w Bostonie, nie mających żadnego zatrudnienia i tym sposobem nic do życia, zebrało się w pewne miejsce 19 bm. i podążyło w całej masie przed ratusz, prosić majora miasta o pracę lub jakikolwiek sposób do utrzymania życia. Który odpowiedział że nie jest w jego mocy dać żadnej pracy, lecz w tej kwestji porozumie się na sesji z radnymi miasta.

— Przed kilku dniami wpadli Indjanie do powiatu Mason w Texas i dwóch osadników zupełnie wymordowali, poczem zabrali wszystko bydło, konie i t. p. i uszli. Wojsko poszło za nimi w pogoń, tropu jeszcze nie znalazło.

Elementarz Polski.

czyli nauka czytania, pisania i rachowania przez W. Dyniewicza, dla szkół polskich w Ameryce.

Na ostatnią recenzyą pana nauczyciela w B., który powiada, że książka ta jest bardzo dobrze i starannie wypracowana, mocny papier, mocna oprawa, lecz że w niej są podane pisane litery czyli wzóry kaligraficzne nie w stylu polskiej pisowni, tylko w stylu pisowni amerykańskiej nad czem bardzo ubolewa. — Zwrócić musimy uwagę panu nauczycielowi jak i innym, którzy mają tak same pojęcie że dzieci polskie w Ameryce ucząc się pisać, muszą się trzymać jednego stylu pisania i to stylu tutajszego. Jeśli dziecko nauczy się pisać w w szkole stylem tylko polskim, później, gdy będzie zmuszone posługować się pisownią angielską, jest mu bardzo trudno do przyzwyczajenia się. A w razie gdyby koniecznie chciano zatrzymać styl pisowni polskiej przy pisaniu w angielskim języku, Amerykanie czytać by bez błędnie nie mogli, bo pisane polskie r. wymawia Amerykanin za v. a z za r. Dziecko takie, które odebrało choćby najlepsze nauki w szkole polskiej a przyzwyczajone pisać litery **r** i **z** po polsku, gdy jest odane do wyższego naukowego zakładu, zmuszone jest przyzwyczaić się pisać tych liter w stylu angielskim a nauczyciel choćby posiadał jak najlepsze wykształcenie, bywa przez takie dziecko bardzo nizko uważany, że pisać lepiej nie nauczył.

Żeby lepiej jeszcze przekonać tego pana nauczyciela i innych, którzy są tego zdania, radzimy im napisać słowo lub jakie nazwisko w którem zachodzi litera r. lub z i niech każą Amerykanionowi przeczytać a przekonają się, że rzeczywiście r będzie przez niego czytane za v a z za r.

Ten styl pisowni już w Polsce został przyjęty co dowodzą liczne korespondencye odbierane z Europy.

W tej mierze broniąc wypracowania Elementarza Polskiego dla tutejszych szkół polskich od podobnej krytyki, a spowodowani własnem przekonaniem o potrzebie uczenia pisać dzieci tylko stylem tutejszej pisowni, zaprotestować musimy zachciankom pana nauczyciela z B. i zwrócić uwagę wszystkim innym aby dzieci w pisowni nie bałamucić tylko trzymać się pisowni tutajszej, przez co dzieci w późniejszym czasie nie będą miały przyczyny drwić sobie z swych nauczycieli.

Elementarz ten jest zaprowadzony z małem wyjątkiem w wszystkich szkołach Polskich w Ameryce a po ukazaniu się na świat, już drugie wydanie tego Elementarza w tak krótkim czasie jest prawie wyczerpane i niedługo będzie musiał być trzeci nakład ponowiony, czyli trzeba go po trzeci raz drukować.

Kazimierz Łukasiewicz, w polskiej kolonii Ellis, Portage Co., Wisconsin z przyczyny, że się udaje na farmę jednę milę odległą od tego miejsca, chce dom z należącemi budynkami i pół akrem gruntu sprzedać.

Dom jest 64 stóp długi a 24 szeroki mocno budowany z loksów, dwu piętrowy, w którym można założyć store (handel) lub oberzę.

Właściciel ten ma 17-sto letnią córkę, i jeśli by porządny młody człowiek pragnął ją poślubić, zlecił by mu to miejsce.

NEKROLOGJA.

— † Stanisław Jankowski, przeżywszy lat 38, umarł 29 grudnia w Targowej Górce.

— † Jakób Kaźmierowski Dnia 26 grudnia 1877 roku umarł w Pakosławiu pod Lwowskim Jakób Kaźmierowski, żołnierz napoleoński, liczący przeszło 100 lat. Zmarły zaciągnął się w roku 1806 za bytności Napoleona w Poznańskiem pod sztandary francuzkie, pod Friedlandem, był przy oblężeniu Gdańska a po pokoju Tylżyckim udał się wraz z zwycięzką armią do Hiszpanii. W latach od 1808 do 1814 brał udział we wszystkich prawie ważniejszych bitwach, w których orły francuzkie pod wodzą Napoleona świetne odnosiły zwycięztwa. Tak jak świetne tak też i smutne losy Napoleona dzielił nasz weteran. Rok 1812 zastał go przy przeprawie pod Berezyną a w październiku 1813 był pod Lipskiem i towarzyszył Napoleonowi po téj klęsce aż do granic Francyi. Po ukończeniu kampanii wrócił na rodzinną gìębę, gdzie na trzy lata jeszcze do wojska pruskiego był wzięty, poczém osiadł w Pakosławiu i trudnił się szewstwem, którego za młodu się nauczył.

J. Kaźmierowski zachował pomimo podeszłego wieku umysł świeży i pamięć dobrą prawie de ostatniéj chwili, lubił też zawsze opowiadać ustępy ze swego ciekawego żywota, nie zapominając najdrobniejszych szczegółów. Był bardzo dobrym Polakiem, kochał ojczyznę swą jak każdy Polak powinien ją kochać. Wzroku nie utracił i słuchu także.

Jak po śmierci Fryderyka I, króla pruskiego, nazywanego „Starym Frycem", utworzyły się rozmaite anegdotki, tak i po śmierci jenerała pruskiego Wrangla którego powszechnie nazywają „Papa Wrangel", rozmaite anegdotki bywają ogłaszane. Jednę z takich anegdot czytamy w angielskich gazetach:

W pewnem miasteczku w Pomeranii, w którem stoją huzary, przejeżdżał „Papa Wrangel" a spotkawszy trębacza, rozkazał mu zatrąbić marsz jeneralny — wiedząc, że o tej godzinie oficerowie są przy obiedzie. — Oficerowie objady opuścili i stawili się na rynku, za co Papa Wrangel podziękował oficerom za ich akuratną służbę i nie żądał żadnej więcej egzycerki; lecz w dwóch godzinach chciał widzieć konia okulbaczonego z całem pakunkiem na czas wojenny. Wydawszy ten rozkaz pojechał na objad. Oficerowie rozkazali konia okulbaczyć na czas oznaczony. Po upływie dwóch godzin Papa Wrangel przybył na oznaczone miejsce i zdziwił się, że koń w tak krótkim czasie był wyszykowany, lecz chciał się przekonać czy też dobrze bo od dziecka był kawalerystą, mógł, najlepiej osądzić, podpinał kulbaczenie własną ręką a przekonawszy się, że jest jak najlepiej okulbaczony, pyta się — Panie Rittmajster byłeś przytomny kulbaczeniu? Nie Excelencyo, zakomenderowałem oficera B. aby był przytomny. Papa Wrangel pyta się stojącego oficera B. czy był przytomny, ten odpowiada, że rewidował posterunki, lecz sierzantowi polecił dozór nad kulbaczeniem. Rozgniewany Papa Wrangel pyta się sierrzanta, bo myślał że z niego kpią wszyscy. Oficerowie przestraszeni czy ten ich w ambaras nie wprowadzi, z niecierpliwością oczekiwali wymówki sierzanta. Ten odpowiada drżąco, że nie mógł zlecenia wypełnić, bo musiał być na komorze przy wydawaniu furażu, lecz zlecił okulbaczenie huzarowi Szymkowiakowi. Na słowo to występuje Szymkowiak śmiało przed starego jenerała i powiada że on okulbaczył konia i zarazem pyta się czy dobrze. Papa Wrangel odpowiedział, że dużo koni okulbaczonych rewidował a żadnego w takim porządku nie znalazł, podziękował zatem i udarował Szymkowiaka a następnie odjechał a oficerom zrobiło się jak by im kto w kaszę naplul.

— *Pewien bogaty młodzieniec* chciał się zaślubić z młodą córką kupca, która jeszcze wcale nie była obeznaną z gospodarstwem domowém. Gdy więc młodzieniec oddał wizytę rodzicom, mama chciała pokazać, że się jéj córka już kuchnią zajmuje, dlatego do niej rzekła: „idź do kuchni i umyj mającą przyjść na stół sałatę." — Na co córka: „proszę o kawałek mydła aby ją wymyć." Młodzieniec usłyszawszy to, wnet się oddalił i więcej nie przyszedł. Mydło na sałatę całkiem mu apetyt popsuło. ——

— Kawa palona stanowi dzielny dezinfekcyjny środek, szybko niszczący szkodliwe wyziewy zwierzęce i roślinne Zwierzyna przesypana proszkiem zmelonej kawy, długo zachowuje się w świeżym stanie. Przykry zapach towarzyszący uprzątaniu nieczystości w domach mieszkalnych, usuwa się prędko przez wykadzenie mieszkań paloną kawą. W czasie epidemii, użycie palonej kawy jako środka dezinfekcyjnego, zasługuje na pierwszeństwo przed chlorem lub kwasem karbolowym, gdyż działa prędzej i skuteczniej.

— Kapitan Boyton, który z przyrządem do pływania, przez siebie sporządzonym, dał się poznać zeszłego lata po większych miastach Europy, odbył w tych dniach uciążliwą o tej porze roku podróż wpław Loarą z Orleanu do Nantes w ciągu 6 dni. Dnia 8 grudnia w południe puścił się z Orleanu a dnia 14 bm. o godzinie 2 z południa stanął w Nantes. Wzdłuż brzegów rzeki wychodziły dla widzenia go tysiące ludzi, a dla jego bezpieczeństwa, oraz dla kontroli, bo stawił gruby zakład, płynęły za i przed nim małe parowce. Kilka razy prąd wody groził mu a nawet fale miotały nim, i stanął na miejscu niezmiernie znużony i z rękami opuchłemi od zimna i wysilenia.

Adresy do Sekretarzy „Gminy Polskiej".

K. Pokrzywiński, Sekretarz wewnętrzny, czyli protokułowy.

710. *W.* 22 th Str.

M. Osuch, Sekretarz zewnętrzny czyli finansowy.

240. *W.* Taylor Str.

Polacy i Litwini mieszkający w okolicach Baltimore, Md. mogą się zgłosić w duchownych potrzebach do Ks. **P. Koncz** *on St. Wenceslaus Church, Central Ave.*

BALTIMORE, MD.

W ostatniej chwili przy zamykaniu formy odbieramy:

Królowa Sceny Teatralnej!

Philadelphia 20 Stycz.

Jakby piorun wśród błyskawicy rozniósł huczącą nowinę, po całem mieście tutejszem o przybyciu Królowej Sceny Teatralnej.

Kto jest ta Królowa?... pyta się wielki i mały. Kto! kto! Zapewno Mine Jaunuszek lub okrzyczana Mary Anderson, Clara Morris? — nu, to zapewno Maggie Mitchell?... Nie! to, — wy o niej nie wiecie?! czy nie umiecie czytać? lub nie czytali w New Yorski Tribube, Herald, Sun, Times i t. d. także w tutejszych gazetach, które przeszło sześć tygodni Ją tryumfują, a w Nowym Yorku o dostanie biletów lub miejsca,— w najgłowniejszem teatrze przy Fifth Avenue, o widzenia Jej, nosy sobie zbijali, a reporterzy jeden nad drugiego się sadzili i całe kolumny w gazetach poświęcali, korespondenci zaś jak: Nym Crinkle, Brin D. Herbe, i t. d. każą tym wszystkim wyżej wymienionym w naukę iść. Ale do sto kroć... na co mi się to wszystko przyda! kto Ona jest pytam: Hm — toć przecież już wszystkie rogi miasta są poprzyozdobiane afiszami, że przyjedzie dnia 28-go t. m, i będzie grała „Countess Bozenta" (Hrabina Bozenta) lecz tylko jeden tydzień to cacko będzie można widzieć, w Arche Street teatrze, tam gdzie tylko słusznemu artyście Edwin Bootowi wygodnie jest. Ale na Boga! kto ta Królowa? — *Helena Modrzejewska* Co! — za nią cała Warszawa płakała. W. D.

Odpowiedź i Przestroga.

Tym, którzy żądają kontraktów za wpłacone pieniądze na grunta w Arkansas, które te pieniądze odebrał p. Choiński uwiadomia się, że do pierwszego Lutego na wszystkie wpłacone pieniądze p. Choiński musi przysłać do Redakcyi Gaz. Pol. dla wszystkich kontrakty lub kwity od kompanii. W przeciwnym razie zostanie 1-go lutego wysłany kompaniom cały wykaz, wpłaconych pieniędzy z żądaniem o kontrakty lub kwity. Ci którzy, wpłacili jakiekolwiek pieniądze na tę kolonią, a nie byli w Gazecie z odbioru pokwitowani niech się zgłoszą do Redakcyi Gaz. Pol. jak najrychlej — bo naszem staraniem być musi, aby żaden dolar nie był zgubiony.

Ci zaś, którzy mają kwity kompaniczne, niech prędzej z rąk ich nie wypuszczają, dopóki nie odbiorą kontraktu z wyszczególnieniem tej samej działki, na którą kwit wskazuje.

Jak corocznie, tak i w tym roku Towarzystwo „Gminy Polskiej w Chicago" obchodziło na dniu 22 bm. pamiątkę powstania polskiego z 1863 r.

Około 8-mej godziny, choć wprawdzie mała tylko gromadka, z tak licznej Polonii zamieszkałej w Chicago, lecz z duchem prawdziwie polskim, zgromadziła się do hali zwykłych posiedzeń. Gdzie kilku z Rodaków przemówiło, uświęcając ten dzień tak wielce dla nas pamiętny.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

634 Barzynski Jan
635 Belak Tomasz
643 Damlowicz M.
645 Dworak Józef
670 Kalisty A.
710 Sawatzki Karól
719 Sczilski Adolf
738 Tonlewicz B.

Idąc na pocztę po zaległy list, trzeba podać Ner. pod którym tenże jest umieszczony.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Londyn 22 stycznia, urzędowy moskiewski telegram z Kezantyk donosi, że jenerał Gurko toczył wielką bitwę od 15 do 18 bm. Turcy ponieśli wielką klęskę — straciwszy 4,000 zabitych, 8,000 w niewolę wziętych i 49 dział.

— *Londyn*. 23 z Konstantynopola donoszą, że zgodzono się na trzy miesięczne zawieszenie broni.

Z Rzymu donoszą, że Watykan jest przeciwnym ogłoszeniu królem Włoch, princa Humberta.

Aby przyść w pomoc do wydania Historji Polskiej napisanej przez p. J. Chociszewskiego, następująci panowie opłacili dwóletnią prenumeratę.

Stanisław Budzbanowski,
N. Bijas.

BEZ SZCZĘŚCIA.

Nowella.

M. D. CHAMSKIEGO.

z Dziennika Polskiego.

Niedaleko od Płocka, a jeszcze bliżej od miasteczka Bielska, leży wieś Dębsk. Na Mazowszu w ogóle, a na Płockiem Mazowszu w szczególe, dwory gęsto są rozsiane, majątki zatem szlachty są po większej części średnich rozmiarów, pomiędzy którymi znajdują się i takie, które zaledwie do dziesięciu włók sięgają.

Dębsk jednak należy do obszerniejszych majątków, bo oprócz łąk, pastwisk, niewielkiego lasu i nieużytków, posiadał samej ornej ziemi trzydzieści pięć włók przynajmniej, w dobrej glebie i dobrze zagospodarowanych. Była to wieś położona na wzgórzu, w pośród wysokich drzew, zasłaniających w lecie chaty włościańskie i zabudowania dworskie; z daleka i z bliska nadzwyczajnie przyjemne robiła na podróżnym wrażenie. Szeroka topolowa alea ciągnęła się przez wieś całą i prowadziła również do dworu, położonego wśród pięknego i rozległego ogrodu, ujętego w karby sadowniczego porządku.

Dwór zaś nie był to ów dawny modrzewiowy dom szlachecki, pokryty słomą, lub gontami, lecz wymurowany z cegły porządnie, otynkowany i pokryty dachówką; nie był to pałac, lecz wygodny, parterowy dom mieszkalny, z wysuniętym naprzód oszklonym gankiem, przed którym artystycznie urządzone klomby, pełne kwiatów i różnych krzewów, dopełniały harmonijnej całości. Poza dworem rozciągał się piękny; wielki ogród, a na samym końcu ogrodu znajdował się olbrzymi staw, doskonałe zarybiony, wyszlamowany i w przykładnym porządku utrzymywany.

Była to więc fortuna, można powiedzieć dostatnia, wygodna, korzystna i przyjemna, mająca jeszcze i tę zaletę, że zabudowania dworskie były w dobrym stanie, chaty wieśniacze również, pastwisk i łąk dostatek wielki; lasek tylko był mały, ale sąsiednie bory były bliske, drzewo zatem na swoją potrzebę można było szybko sprowadzać i kupować za tanie pieniądze.

Gdy się zaczyna nasze opowiadanie Dębsk nabyty został przez nowego właściciela. W okolicy nikt go nie znał, bo przybył gdzieś z dalekich stron, podobno aż z Lubelskiego, od granicy galicyjskiej. Wiedziano tylko, że na majątek zapłacił od razu wszystko, że nie zostawił na hipotece żadnych ciężarów, że dom urządził elegancko i wygodnie, że był sam jeden, nikogo u siebie nie przyjmował i u nikogo w sąsiedztwie nie bywał. Takie samotne życie tem więcej dziwiło wszystkich, że nowy właściciel Dębska był młody, przystojny, i o ile sądzić można było z powierzchowności, nie musiał być nieszczęśliwy, bo twarz miał pogodną, a chociaż gościła na niej widoczna powaga, oczy jednak tryskały życiem i ogniem młodości.... Widziano go często cwałującego na dzielnym koniu, widziano czasem w kościele w Bielsku, ale nigdy nie czekał końca nabożeństwa, zaraz bowiem po „Baranku Bożym" wychodził z kościoła, siadał do lekkiego powozu, lub karykla, i dwa ogniste, karej maści rumaki, unosiły go pędem stepowego wiatru.... W kościele bywał z resztą nadzwyczajnie rzadko, a w Płocku gdzie zwykle okoliczna szlachta, jak najczęściej za różnego rodzaju interesami jeździła, dziedzic Dębska prawie nie bywał. W stosunku z włościanami, ze służbą dworską i ze swoimi oficjalistami, nie był surowny i dumny, ale też daleki był od wszelkiej poufałości, i trzymając się ściśle wszelkich przyjętych na siebie zobowiązań, wymagał od swoich ludzi punktualnego wykonywania obowiązków, a w całem swojem postępowaniu poza obręb zwykłych czynności gospodarskich nigdy nie wychodził.

W okolicy tedy nie brak było różnego rodzaju plotek, na rachunek tajemniczego dziedzica Dębska krążących; byli i tacy, którzy uśmiechając się złośliwie pomawiali go o nieporządne życie, obrażające uczciwie zasady rodziny, ale gdy się stało powszechnie wiadomem, że nowy właściciel Dębska używał tylko męzkiej służby, a gospodyni dworu pani Maciejowa, kobieta stara i dziobata, była jedyną reprezentantką płci pięknej przy boku pana — i ta więc wersja przed rzeczywistością, upaść zupełnie musiała. Ten i ów śmielszej i ciekawszej natury pod pretekstem jakiego sąsiedzkiego interesu zawitał do Dębska; gospodarz przyjął go nadzwyczajnie grzecznie, ugościł prawdziwie po staropolsku, wyprowadził aż na ganek, pożegnał serdecznie, ale na tem się skończyło, bo z rewizytą nie był i nigdy o żaden interes do nikogo zgłaszać się nie miał potrzeby. Po takiej jednej i drugiej próbie dano pokój, i do Dębska nikt już nie przyjeżdżał.

W istocie zaś pan Karol Ognikowski, tak się, bowiem, nazywał nowy właściciel Dębska, nie miał moralnej potrzeby ukrywać się przed ludźmi, lecz obdarzony od natury charakterem twardym, nieugiętym i zamkniętym, miał pewne powody żyć z dala od ludzi.. Zwykły człowiek, gdy go dotknie jakie nieszczęście w życiu, mięknie pod niem jak wosk pod ciepłem gniotących go palców; skłonny do bezgranicznej rozpaczy, gotów jest żebrać pomocy innych bo sam o sobie zwątpił zupełnie i o ile gwałtowniej wybucha, o tyle prędzej uspokoja się, godzi z nowemi okolicznościami i znowu uśmiechem całuje dalszy ciąg życia... Ale natury wyższe twardnieją pod obuchem nieszczęścia, a jeżeli rozpacz rozedrze im duszę, to skamienieją w posąg, lecz nie zmiękną nigdy.,. C d n.

— Przybył znowu jeden wynalazek. Pan Henryk Herz wykończył w swej słynnej fabryce fortepianów w Paryżu oryginalny instrument, noszący nazwę melopiana. Fortepian ten nie różni się wcale ani kształtem ani budową od zwyczajnych fortepianów; — ale za pomocą czynnika elektrycznego, wprowadzonego w ruch pedałem, tworzą się w jego wnętrzu nieme prądy, którym artysta daje głos dotknięciem potrzebnych klawiszów, tak że dźwięki mają charakter wyłączny, niezależny od zwyczajnego głosu fortepianu i tworzą rodzaj akompaniamentu, którego efekt jest porywający. Żaden z tych dźwięków nie daje stanowczo wybitnej nuty. Raz zdaje się że się odzywają skrzypce lub wiolonczela — potem dają się słyszeć niby dalekie odgłosy dętych instrumentów, to znów kościelne organy a w przerwach głos ludzki, czyli raczej oderwana nuta śpiewu przelatującego anioła.

— Zwracamy uwagę tym, którzy pocztą przesyłają pieniądze przez *Money Order*, aby tych kwitów u siebie nie zatrzymywali, tylko posłali temu, któremu pieniądze mają być wypłacone, bo w Ameryce żadna poczta bez odbioru tego kwitu pieniędzy nie wypłaca.

POSZUKIWANIE.

Kto z Szan. Rodaków wie adres do p. Teodora Janiszewskiego, będącego przez czas nijaki w Chicago, później St Louis, niech będzie łaskaw donieść Redakcyi Gazety Polskiej.

Antoni Rzekiecki poszukuje Wojciecha Brzezicha i Michała Bieganowskiego, pochodzących z powiatu Ostrowskiego. Ktoby wiedział o ich pobyciu niech raczy donieść pod adresem.

Anthony Rzekiecki
Laporte, Indiana.

Pewne państwo z Warszawy w królestwie Polskiem, proszą Rodaków w Ameryce, znających Aleksa Jańskiego, weterana z 1831 roku, który w ten czas był dowódzcą polskim, poczem przeniósł się do Francyi a wreszcie do Ameryki, wstąpiwszy do wojska Stan. Zjed. miał uzyskać rangę jenerała — o bliższe o nim poinformowanie, za pośrednictwem Gazety Polskiej. Państwo to w Warszawie odebrało słabą wiadomość, że Aleksy Jański umarł, chcą się jednakowoż bliżej o nim dowiedzieć.

Za'em uprasza się Szanownych Rodaków, znających Aleksa Jańskiego o zawiadomienie bliższe Redakcją Gazety Polskiej.

Jan Stroiński poszukuje brata swego Andrzeja, który przed czterema laty, zamieszkiwał w Chicago, zkąd miał się udać do Kalifornii. Jeśli krewni moi i jego mieszkający w Chicago mają o nim bliższą wiadomość, proszę mi ją udzielić pod adresem:

John Stroiński care of Mr. Dezor,
No. 275—2d Str., New York.

— Poszukuję swego szwagra Jana Józwiaka, który mieszkał w Swanton, w Stanie Ohio, niedawno; list, który do niego pisałem w m. wrześniu, zwrócił się że go tam już niema. Niech będzie tak dobry donieść mi o swym zamieszkaniu pod Adresem:

M. Pavlak Anderson,
Grimes Co; Texas.

Spis książek

drukowanych w drukarni Gazety Polskiej Wł. Dyniewicza.

1). Pośrednik Polsko-Angielski, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku, z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać; wypracował W. Dyniewicz. . c. 65.
2). Żółty Generał, z opowiadań wieczornych spisane przez Wł. Łozińskiego . . . c. 40.
3.) Książka do nabożeństwa zajmująca 450 stronnic drobnego, druku, zawierająca nabożeństwo na każdy dzień całego roku, do Mszy ś., Spowiedzi, Komunii, Litanie, Nieszpory łacińskie, Drogę krzyżową, 6 pieśni łacińskich, 42 pieśni polskich, Kalendarzyk, i t. d. osobne wydanie dla mężczyzn i osobne dla kobiet po . . c. 75, 1,00 i 150.
4). Biali i Czarni, powieść z życia Litewskiego skreślił Jan Sygma. . . . . . c. 25.
5.) Gałązka cierniowa, powieść przez Paulinę z L. Wilkońską. c. 40
6). Pięć P. minus jedno R.,. Wielka Ramota ze wspomnień ojczystych, spisana przez Juljana Horaina. . . . . c. 40.
7). Kwiat niewinności, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt po . c. 25, 30 i 35.
8). Żywot Genowefy, powieść moralna i bardzo wzruszająca z starożytnych czasów . . c. 40.
9). Elementarz Polski, czyli nauka czytania, pisania i rachowania dla szkół katolicko-polskich w Ameryce, wypracował W. Dyniewicz, wydanie już drugie . c. 25.
10.) Mały elementarzyk Polski, wypracował Wł. Dyniewicz. c. 8.
11.) Katechizm dla szkół katolicko-polskich w Ameryce . c. 8 ta sama w mocnej oprawie c. 12.
12). Piękna historja o cierpliwej Helenie córce króla Antoniusza . . . . . c. 15.
13). Różaniec Żywy, czyli reguły Różańca ś. z modlitwami na cały tydzień, powiększony kilku pieśniami do Matki Boskiej c. 20. Ta sama w mocnej oprawie c. 30.
14). Ludzie leśni i Wieszcze dzieci. . . . c. 5
15). Wyprawa na Sybir i ostatnie chwile szpiega, przez Alex. Bednawskiego . c. 5.
16). Ślub królewski, Warszawa dnia 8 kwietnia i Bolesław Śmiały, król polski, przez Alex. Bednawskiego c. 8.
17). Wyprawa po żonę, wedle opowiadania starego organisty Franciszka Gaczarzewicza spisał Paweł Gawrzyjelski. . . . c. 10.
18). Arje Polskie; zebrane od Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. . . . . c. 35.
19). Powinszowania dla rodziców i innych drogich osób . c. 20.
20) Proroctwo Michaldy, krolowej ze Saby. . . . c. 15.
21). Sennik, czyli wróżenie ze snów . . . . c. 15.
22). Żywot ś. Wincentego a Paulo. . . . . c. 10.
23). Dokadidziesz, . . . c. 5.
24). Listek wśród burzy, epizod z wojny francusko-pruskiej. . . . c. 10.
25). Mynkausen nowy, ten z długim nosem, czyli dziwaczne podróże i figle. . . c. 10.
26). Hrabia parobkiem u Kmiecia, powieść wyciągnięta z Ramot Ramotków Wilkońskiego przez W. Dyniewicza . c. 10.
27). Jan Orlik, znalezione dziecko w gniaździe orlem, . c. 10.
28). Książeczka Jubileuszowa. . . . . c. 8.
29). Buty Dziadunia, opowiadania Jana Zacharjasiewicza. c. 10.
30). Gabryel Hołubek, wielki wojownik polski. . . c. 10.
31). Kalambury czyli dowcip i prawda dla rozrywki i pouczania. . . . . c. 10.
32). Ministrantura z dodatkiem dwóch pieśni narodowych c. 5.
33). Gorzkie Żale czyli Pasya c. 5.
34). Nieszpory łacińskie c. 4.
35). Droga krzyżowa, czyli Stacje . . . c. 10.
36). Dwie msze i nieszpory po polsku. . . c. 4.

CENY TARGOWE

W Chicago z dnia 23 Stycznia.

Masło	8—38	Cebula beczkął	.30—1.50
Jaja	11—13	Wosk	25—26
Kartofle	40—50	Groch biały	2,05—210
Miód	14—17	Groch polny	75—1.65
Indyki żywe	0—0	Pierze funt	30—44
„ zabite	5—7	Jabłka beczką	1.75—5.00
Kury	1.50—2.50	Mąka	2.50—900
Gęsi	5.50—6.50	Ser	6—13
Kaczki	2.00—2.75	Siano tona	8.00—10.00

Złoto stoi 101⅞

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.